Wtorek. Kraków, dnia 1. Października. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 20. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Królowa Jadwiga

i Władysław Jagiełło mąż Jadwigi.

Kiedy wam tu wypisujemy, co byli lepsi i znakomitsi królowie polscy, toć nie możemy przepomnąć i o naszéj Jadwidze królowéj polskiéj, co jeszcze była ostatnim potomkiem z krwi Piastów. Ona może ze wszystkich królów przyczyniła się najwięcéj do uczynienia Polski wielką i potężną, przez wzięcie za małżonka księcia Litwy Władysława Jagiełłę, który ożeniwszy się z nią, połączył raz na zawsze Litwę z Polską, a przeszedłszy z pogańskiéj na katolicką wiarę, przeprowadził potem i cały naród litewski na naszą wiarę.

A nie przyszło to zamęzcie ślicznéj Jadwigi z Jagiełłą łatwym sposobym, gdyż ona, nim jéj przeznaczono tron polski, miała swego narzeczonego, ukochanego i dorodnego księcia Wilhelma, którego wielce miłowała; toż musiała ciężką walkę przenieść w swém sercu, zanim się dla chwały Boga i dobra Polski namyśliła pójść za Jagiełłę, który ani taki ładny, gładki jak Wilhelm, nie był, ani nie posiadał takich obyczajów światowych. Jak się już namyśliła pojąć za małżonka Jagiełłę, toż on najpierwéj przyjął chrzest św. w kościele katedralnym krakowskim z rąk arcybiskupa Bodzanty, jest temu 481 lat, i dano mu na imię Władysław.

Na drugi dzień po chrzcie, był zaraz ślub, a niedługo potem Jagiełło zaprzysiągł narodowi różne swobody. Jadwiga, jak piszą dzieje, była nad podziw piękną, do tego tak cnotliwa, że wiele ojców świętych kładą ją między święte, jako, że zwalczyła wiele dla chwały Boga i świętéj katolickiéj wiary.

A teraz wam jeszcze musimy nieco opisać o Jagielle i jego panowaniu; a najprzód, jak on to wieżdżał do Krakowa.

Kiedy się już ten książę zbliżał do miasta, to się wielka moc ludzi zgromadziła, bo jaki taki okrutnie był ciekawy widzieć tego litewskiego księcia, o ktorym dziwy opowiadali, jak to ludzie zwykli mówić o kim, co z innych nieznanych krajów przybywa. Nareszcie huk z moździerzy i armat na zamku oznajmił, że się Jagiełło zbliża. Najechało też niedługo wielkie mnóstwo pojazdów i prze-

rozmaitego rycerstwa. Cała ludność wysypała się na wały krakowskie, a każdy biegnie i pyta: A który to Jagiełło, ten przyszły król polski?

I nie dziw, że była taka ciekawość, tylko że trudna rada było poznać, który książe, dlatego, że każdy rycerz był tak bogato przybrany, i tak się szklił od złota, jak książę, jak król. W najpierwszym rzędzie po czterech jechało Litwinów na ślicznych rumakach, na ramionach mieli poprzewieszane kosztowne futra z tygrysów, i lampartów. Za Litwinami ciągli Rusini i Tatarzy w różnokolorowych na głowach ubiorach, a w środku Jagiełło siedział na ślicznym koniu arabskim, odziany suknią szkarłatną czerwoną, z czapeczką na bakier, wedle obyczaju polskiego, i trzymał się pięknie, prosto na koniu, i śmiało i z powagą spoglądał na tłumy otaczające go.

Tak przybył na zamek, gdzie go śliczna Jadwiga czekała. Mówią, że jak Jadwigę zobaczył Jagiełło, i ujrzał, że ona taka piękna, to się aże zmięszał, i jak to mówią, języka w gębie zapomniał. Tego samego dnia wieczór, cały Kraków był tak oświecony, że w każdém miejscu byłby i szpileczkę znalazł. A lud wszystek radował się wielce z tego szczęścia, że takie dwa potężne narody, jak Litwa i Polska w jedno się połączą, i że się chwała Boska rozszerzy. Wszyscy wołali: Cześć i chwała Jagielle i Jadwidze! Było można się wtedy czemu napatrzeć, i każdy użył co chciał, bo takie uciechy i ceremonije, to trwały przez miesiąc.

Jak już to wszystko minęło, boć wszystko złe i dobre mija na świecie, tak królestwo t. j. Jagiełło i Jadwiga wzięli się najpierwéj do tego, aby wszystkich Litwinów sprowadzić na łono katolickiego kościoła, a tu poganie wtedy na Litwie byli bardzo ciemni, a ciemni ludzie to uparci na swojém; toć on lud ciemny nie chciał porzucić swoich bożków. Ale królestwo, to mądrém przemawianiem do ludu, to nawet różnemi podarunkami, to duchowni swojemi kazaniami, przekonali Litwinów o prawdzie i doskonałości naszéj świętéj wiary, i cały naród przeszedł na tę wiarę naszą doskonałą, i połączył się węzłem nierozerwanym z Polską, które to połączenie tém silniejszém było, że ich łączył Pan Jezus, przez swoją świętą wiarę. I ta jedność Litwy z nami, która trwa 480 lat, jest dotąd nierozerwaną, chociaż ją Moskal zagarnął pod siebie, odłączył granicami, okuł prawie cały naród w kajdany, i jeszcze chce im Litwinom dziś wydrzeć nawet ich katolicką wiarę, jakeście to w przeszłych numerach „Nowin“ czytali. Dlatego tém łatwiéj sobie możecie przedstawić, jakim żalem serca tych naszych braci Polaków i Litwinów są przesiąkłe, kiedy teraz takie okrucieństwa znoszą pod Moskalem, a przypominają sobie, jak byli szczęśliwymi pod panowaniem polskich królów.

Dalszy ciąg jeszcze o Jagielle i Jadwidze królowéj polskiéj, będziecie mieć w p. numerze Nowin.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Przez te czasy jest ciągle mowa, o wyborach do Rad powiatowych, jako że te wybory się odbywają. Ażebyście ludzie kochani mieli pojęcie, jakiéj to wielkiéj wagi są te rady powiatowe, i że są ku szczęściu całego kraju, dlatego daliśmy wam w przeszłym numerze „Nowin“ opis, co znaczy Rada powiatowa, a który to opis spisał bardzo uczony i mądry pan adwokat z Wadowic. O tak moi ludzie, gdzie Rada powiatowa ułoży się jak się patrzy, tam w téj okolicy będzie się dziać wszystkim coraz lepiéj, boć ta Rada jest wspólne naradzanie ku dobru wszystkich, tak ludzi wsiowych, jak i mieszczan, jak i panów po dworach, a i po pałacach. Tak tam będą radzić o bogatych jak i o biednych, tak o rolnikach, jak i o rzemieślnikach, jak i o kupcach, i o wszystkich, wszystkich — wszelakich ludziach. Dlatego zauważajcież w waszych głowach, że w takich radach powinno być dużo co najmędrszych ludzi, bo jużcić głupi nie ma tam co robić, bo nic nowego, pożytecznego nie wymyśli, a co gorsza, że nawet nie pojmie

tego głupi, co mądry będzie chciał doradzić. Dobrze więc, że w każdéj takiéj radzie, będzie się znajdować kilku co mądrzejszych włościan, aby wspólnie nad wszystkiem radzili, oświecali się zwolna w takiém życiu publiczném, a szczególnie, aby się przekonali, że tam w Radzie nie będzie i nie powinno być żadnych osóbek, żadnych rozłączań, tylko jedność wspólna, jako dzieci jednéj ziemi, pod jednym rządem naszego dobrego cesarza zostające, i o jedno, to jest o szczęście całego kraju i ludzi w nim mieszkających starających się. Ale znów nierozsądnie, bezmyślnie i niekorzystnie dla kraju było kochani ludzie z waszéj strony, gdzieście się duchem sami włościanie do téj Rady pchali, a niektórzy nawet niepismienni; bo taka Rada będzie uboga w mądre głowy, a więc będzie słabą i nie wyda dobrych owoców; i któż potem będzie temu winien? sami będziecie winni, że nie macie jeszcze ufności w starszych głowach i mądrzejszych braci waszych. — Dlatego prosimy was, gdzie was włościan w któréj Radzie będzie dużo zasiadać, żebyście sobie wybrali co najuczciwszych i najmędrszych kilka osób, i za tych radą i głosem szli, i według ich woli głosowali, a nie stracicie na tém, inaczéj bowiem uparci na swojém, a prowadzeni przez ludzi złośliwych i krajowi nieprzychylnych, wyszlibyście i inni z wami na takich radach, „jak Zabłocki na mydle“, a przecie, jak wam to i sam cesarz powiedział, że te rady są dla waszego szczęścia i całego kraju dobra postanowione. Nie przyjmujcie osobliwie rad żadnych i doradzań od takich, co was chcą przy kieliszku pouczać i oświecać, ten co się aż do kieliszka udaje, jest obłudny, albo ciemny; takiego raczéj słuchajcie, co od kieliszka stroni jak od zarazy. Tak na naszą radę, która jest szczera i z otwartego serca pochodzi, tobyśmy wam radzili, że kto słaby na umyśle, a jest nie piśmienny, to niech się od razu z początku zrzecze swego wyboru, a da głos na zdatniejszego, to on na tém nie straci, a Rada powiatowa zyska. Ale to już do waszéj woli i waszego sumienia zostawiemy, tylko sobie pamiętajcie, żeśmy jako wasi szczerzy przyjaciele, oświecali was i przestrzegali we wszystkiem, jak pójdziecie za waszém zdaniem, a źle na tém wyjdziecie, to już nie nasza będzie wina!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Rada państwa otworzoną została 23 Września. Zgoda między ministrami węgierskiemi, a cesarskiemi, co do pieniężnych interesów, jest już zupełna.

Na pamiątkę oswobodzenia Wiednia od Turków przez naszego króla polskiego Jana Sobieskiego, w dzień obchodu téj rocznicy w naszéj Żółkwi, napisała jedna gazeta wiedeńska bardzo piękne zdanie w tych słowach: „Wywiązanie się z długu naszego zaciągniętego u Polaków, jest naszym (t. j. niemieckim interesem) bo wywdzięczając się Polakom, sobie korzyść zrobiemy.

Że rzecz się ma nie inaczéj, nie potrzeba dowodzić, ponieważ zdarzenia ostatnie dają o tém świadectwo. Z upadkiem Polski runęło jedyne przedmurze, zabezpieczające Europę od Moskwy, i zrobiony został wyłom w potędze Austryi. Z upadkiem narodu polskiego zmalał zastęp walecznych o wolność, a my w Austryi wiemy aż nadto dobrze, jak często Rosya coraz bardziéj ku nam się posuwająca, potrafiła stłumić ducha wolności w Austryi. Lecz jeżeli wyłom ten ma się wypełnić, jeżeli wolność ma znaleść prawdziwych przyjaciół, natedy Austrya musi być wdzięczną, nie powinna dłużéj ociągać się z wypłaceniem długu, wtedy winna iść w pomoc przygnębionemu narodowi polskiemu, musi okazać się zbawczynią, jak niegdyś Polacy ją zbawili. *Polska zmartwychwstała, będzie najlepszą i najwierniejszą towarzyszką Austryi, w walce przeciw chęciom Moskwy.* Zanim to nastąpi, uważajmy za stósowne, aby Polacy pod berłem austryackim żyjący, mieli zabezpieczone sobie prawa wolności, które są konieczne dla ich naro-

dowego bytu, a których dotąd nie posiadają. W tym razie węzły łączące Polskę z Austryą, staną się nierozerwalnemi, i takiemi będą w dniu, w którym nastąpić musi ku temu namysł zupełny. Oby wtedy takie było przy nas zwycięztwo, jakie było pod Wiedniem przed 184 latami króla Sobieskiego!

Będzie to najpiękniejszém uczczeniem i pamięcią, którą Austrya złożyć potrafi cieniom bohatera polskiego, króla Sobieskiego!

Na téj teraz Radzie państwa w Wiedniu będą rożne nowe ustawy, tak karne, jak i inne przedstawione, a posłowie będą nad niemi naradzać się, a co będzie za najlepsze uznane, będzie dopiéro od Najjaśniejszego Pana sankcionowane, i to wejdzie w używanie. Otóż także między innemi, jeden pan niemiecki, wypisał ustawę o małżeństwach, aby mogły być na przyszłość „śluby cywilne“ zaprowadzone, to jest nie w kościele, jeno w urzędzie byłby taki ślub, o czem była wzmiaka w gazetach; a ludzie nieświadomi o co idzie, poczęli rozgadować niestworzone rzeczy o tém, osobliwie lud prosty myślał, że takie czasy przyjdą, co każdy ślub będzie nie ważny. i można będzie żonę lub męża odlecieć. Dla tego my wam tu piszemy, abyście bajkom nie wierzyli, bo o ślubach tych, to dopiero jeden pan swoje zdanie wypisał, i to pójdzie pod narady, a że się to sprzeciwia ustawom Bożym, więc zdaje się, że na to ani od ojca św., ani od Najjaśniejszego Pana przyzwolenie nie nastąpi. Chyba, żeby to było co lepszego? to tam wie sam Pan Jezus, to nie dozwoli, tylko takie prawo, co będzie ku lepszemu, a nie ku gorszemu dla ludzkości.

Ale choćby i przyszło, na to mówiąc, dla jakiéj racyi do tych cywilnych ślubów, toć te śluby, które są i były, i będą w świętym kościele zawarte, są nierozerwane, i chybaby je w jakim gwałtownym razie jeden ojciec św. mógł rozwiązać. Niech się więc głowy wasze niepotrzebnemi niedorzeczeństwami nie zawracają.

Francya. Piszą gazety, że cesarz Napoleon ze swoją żoną mają pojechać do Berlina, odwiedzić króla pruskiego, lecz to jest jeszcze niepewna rzecz; zaś to, że nasi cesarstwo mają pojechać na wystawę do Paryża, koło 20 t. m., to już jest rzeczą najpewniejszą. — We Francyi jest taki zwyczaj piękny, że co rok rozdają nagrody ludziom, którzy choćby z najniższego stanu odznaczą się bardzo cnotliwém i przykładném życiem. Takie nagrody są w pieniądzach, i niekiedy pare tysięcy franków wynoszą. — Otóż tego roku dostały te nagrody cztery niewiasty za swoje wielkie cnoty. Jedna dostała wsiowa dziewczyna za to, że całą rodzinę, to jest rodziców i młodsze rodzeństwo utrzymywała swoją pracą. Potem dostała znowu przekupka, która całe życie swoje, co jeno zarobiła, rozdawała dla biednych, ujmując sobie wszystkiego. Znowu dostała nagrodę jedna wiejska dziewczyna za to, że będąc już nie młodą dziewką i nic nie umiejącą, jak na raz nabrała ochoty do nauki, tak się w kilku latach tak wszystkiego wyuczyła, że teraz uczy i oświeca całą wieś i jest przy szkole nauczycielką. Widzicie, jak to i w późnym wieku, kto chce, może nabyć oświaty i rozumu. Czwartą nagrodę dostała poczciwa służąca, która, gdy jéj państwo stracili cały majątek, a nie mieli sił do pracy, ona na nich i na ich dzieci pracowała, i ich utrzymywała. No jeżeli tamte wszystkie warte nagrody, to ta już dubeltowo powinnaby ją mieć; bo gdzież tu szukać takiéj sługi? Dobrzeby było, żeby taki zwyczaj rozdawaniem nagród za wielkie cnoty i u nas po gminach był zaprowadzony, boby się ludzie choć dla nagrody starali o cnoty; ale pamiętajcie ludzie kochani, że za cnoty ludzka nagroda jest niczem przeciw Boskiéj, iżeśmy o wszelkie cnoty ciągle starać się powinni, bo choćby i ludzie o téj naszéj cnocie nie wiedzieli i nie nagrodzili jéj, to nam nasze cnoty kiedyś tam Pan Jezus sowicie nagrodzi. Starajmy się więc zawsze i wszędy pełnić cnoty.

Hiszpania. Nie pisaliśmy wam nic o tém, że tam w téj Hiszpanii była znowu w przeszłym miesiącu rebelacyja. Ale bo tam w téj krainie, to

o nic tak nie łatwo, jak o rewulucyą; pochodzi to ztąd, że tam panuje kobieta królowa, która sobie nie umie jakoś począć z ludem. Rządy tam są surowe, skarb goły, nie mają pieniędzy, nie można się i dziwić, że różne partyje mnożą się, i powstają jedna przeciw drugiéj. Królowa ta jeszcze do tego pochodzi z rodu jakiegoś nieszczęśliwego, bo z rodu Burbonów, który to ród zasiadał na wielu tronach w Europie, ale wszędy zostali Burboni od tronu oddaleni, tylko jedna ta królowa ostatnia z Burbonów wiedzie smutne swoje panowanie; ale zdaje się, że nie wytrwa długo, bo naród jest z niéj nie kontent. Teraźniejszą rebelacyą, potrafi przecież jakoś przytłumić, ale to ta pewno nie na długo. Do tego, dla tych przestępców nie ma żadnego przebaczenia, jaki teraz po téj rewolucyi, to jak donoszą, że aże 10 tysięcy ludzi będzie ukaranych, albo na wygnanie, albo na śmierć; to nie bagatela! A tu miłością i łagodnością można ludzi do siebie przyciągnąć, ale nigdy wielką surowością i tyraństwem. A szkoda wielka, że to ta w tym kraju taka niezgoda, bo to kraj prześliczny, tam jest pięknie jak w raju, i wszyscy sami katolicy, i zaś nie ma i nie ma świętéj zgody. Już te srogości, to jakoś krajem idą, bo co też ta od wieków w téj Hiszpanii niewinnéj krwi przelali, to aże dreszcz przejmuje. Pan Bóg tamtych ludzi ciężko próbuje.

Żółkiew. Donoszą gazety, jaka to tam uroczystość w Żółkwi była przepiękna, na dniu 12 Września.

Była to podwójna uroczystość, bo raz poświęcanie nowo poprawionego i odnowionego kościoła, a druga pamiątka narodowego obchodu, to jest oswobodzenia Wiednia od Turka, przez naszego polskiego króla Jana Sobieskiego. Albowiem to szczęśliwe oswobodzenie stało się na d. 12 Września 1683 r., to jest temu, jak już wiecie 184 lat. Otóż jak donoszą, że na ten dzień, to przyszło z różnych stron do Żółkwi przeszło 10 tysięcy ludzi. Był tam i sam pan Namiestnik Gołuchowski i arcybiskupi, i ten pan Komers, co to był uczciwym ministrem sprawiedliwości, a teraz jest u nas prezesem najstarszym nad sędziami we Lwowie.

Najpierw było poświęcenie ołtarzy, potem poszła procesya po Przenajświętszy Sakrament do Dominikanów, gdzie podczas naprawy kościoła był przeniesiony. Wtenczas odbyło się nabożeństwo na Rynku pod namiotem, co go jeszcze Jan Sobieski zdobył na Turku, i na tém samém miejscu, gdzie król powróciwszy z pod Wiednia, dziękował Najwyższemu Bogu za zwycięztwo; bo wam trza wiedzieć, że król Sobieski najczęściéj lubił mieszkać w Żółkwi, i tam byli dwaj jego synowie pochowani, których ciała znaleźli w przeszłym roku. Dlatego to obok obchodu religijnego i pamiątka narodowa ściągła wiele ludzi. A było też i nabożeństwo śliczne, i były dwa kazania bardzo piękne, jedno na rynku, drugie w kościele. Kaznodzieje wykładając ludowi uroczystość kościelną, wypowiedzieli także dzieje Polski, a szczególnie ostatnie zwycięztwo Jana Sobieskiego oswobodzenie Wiednia, a przez to i całego chrześcijaństwa od zajadłych naówczas Turków. Jeden kaznodzieja zakończył swe kazanie temi słowy: „Że ponieważ Polska tyle wieków broniła wiary katolickiéj i obroniła Austryą, słuszna rzecz, aby Najjaśniejszy cesarz austryacki, kiedy teraz wiara katolicka znowu tak jest w Polsce prześladowana, aby cesarz wyswobodził tak polskę, jak Jan Sobieski Austryą".

Dopiéro równo z wieczorem skończyło się nabożeństwo, po czém w trzech miejscach były stoły zastawione, gdzie pili różne zdrowia, a w końcu zrobili takie postanowienie, aby kto może, dał składkę na wystawienie pomnika tam w Żółkwi, na pamiątkę Jana Sobieskiego. Na tém skończył się ten miły dla serc katolickich i dla wszystkich Polaków obchód.

Królestwo Polskie.

Donoszą gazety, że car moskiewski miał już bardzo zachorować; i dla tego w Petersburgu ma

tymczasem objąć rządy wielki książe Konstanty.

Z Wilna donoszą do gazety Narodowéj znowu okropne rzeczy, oto, jak piszą dosłownie:

Dnia 29 Sierpnia, wśród licznego zgromadzenia ludu różnych wyznań, na rozkaz władzy miejscowéj w Grodnie, pięć drewnianych figur, wizerunków świętych katolickich, stojących od lat 200 na szczycie kościoła karmelickiego, zrzucono z wysokości kilkunastu sążni. Wizerunki spadając, rozbiły się w kawałki. Statua Matki Boskiéj, Maryi Magdaleny i św. Jana, zostały mniéj uszkodzone, lecz innym utrącono głowy, ręce i nogi. Po dokończeniu tego dzieła, policya kazała zanieść te szczątki do warsztatu ciesielskiego i tam spalić. Ponieważ nikt z naszych nie chciał tego uczynić, zawezwano do téj roboty żydów. No moi ludzie, przecie tych moskali musi kiedy Pan Jezus poskromić!

Także z Królestwa polskiego donoszą, że i tam chcą moskale duchem zaprowadzić szyzmatycką wiarę, dlatego stawiają cerkwie i sprowadzają popów moskiewskich, lecz lud poczyna się o to naprawdę oburzać; w jedném tam miejscu wygnali ludzie takiego popa, i chcieli go nawet znieważyć, a gdy się ludowi sprzeciwiano, zebrał się lud i powstał tak, że musieli wojsko sprowadzić. A kto przejdzie z naszéj wiary na szyzmę, to się cała wieś na nim mści. Jeden tam gospodarz dał się Moskalom namówić i przeszedł na szyzmę, to mu téj samej nocy ktoś chałupę podpalił. Nie wolno prawda nam ludziom wymierzać sobie samym sprawiedliwość, i mścić się, to trza zostawić Panu Jezusowi, ale to pewna rzecz, że na takiego, co z naszéj na moskiewską wiarę przechodzi, to wszelkie pasyje biorą, i musi i powinien taki człek być w obrzydzeniu od całego narodu.

O jak to piszą z Warszawy: Chłopi polscy nie myślą narzuconych im popów uznawać za swoich kapłanów. Dzieci znoszą do chrztu do dawnych swoich dziś suspendowanych księży, a jeżeli to się zrobić nie da, to wolą czekać z chrztem. W chwili zgonu, ani widzieć popa chłopek nie chce i woli umrzeć bez ostatnich sakramentów, niżeli przyjąć je z rąk świętokradzkich. Co Sobota zbiéra się skrycie osierocona garstka poczciwców nieodstępujących wiary ojców, i obiera sobie jednego z pośród siebie, umiejącego choć trochę czytać, i tak się, jak można nabożeństwo niedzielne odprawia. Ale biada, jeśli się Moskale o takiém zebraniu dowiedzą, wpada do chaty dzika tłuszcza, bijąc, poniewierając nielitościwie wierną gromadkę. Często i do krwawego przyjdzie oporu, jeżeli zbiry chcą aresztować obranego kierownika nabożeństwem, tego bowiem sobie chłopi wziąść nie dadzą.

Takie rzeczy piszą z Królestwa polskiego.

Rozmaite przytrafunki.

Wiele bardzo różnych nieszczęsnych wypadków zaszło w naszéj krainie.

W Kozłowie na jarmarku dnia 22 Sierpnia, umarł nagle włościanin Paweł Basaraba z Tarnową udławiwszy się, jedząc mięso. No moi ludzie, któż mu winien, że jadł tak łakomo?

A znowu Andrzéj Fastak 13-letni chłopiec z Polany w powiecie lwowskim, wracając w nocy z dwoma włościanami do domu, usnął, wpadł pod wóz i przejechany został, w skutek czego umarł. Oto jużcić nieostrożność; na Pana Boga tego składać nie można.

Zaś w Uszni w powiecie złoczowskim, włościanin Jacko Graniczka wpadł pod wóz naładowany drzewem, który się na niego obalił i przygniótł go na śmierć.

W Dolinie dnia 27 Sierpnia, mieszczanin Antoni Jurewicz, w obłąkaniu wskoczył do studni i utonął.

W jednéj kopalni nafty w Borysławiu poniósł śmierć wyrobnik Hawryło Danylak przez to, że właściciel kopalni nie zachował należytéj ostrożności przy spuszczaniu robotników.

A znowu w Kamieniu w powiecie Nisko, dnia 27-go Sierpnia, dziecko trzech letnie bawiąc się na podworzu, strąciło belkę wspartą na podpórce, i w skutek tego umarło. W Sokołowie w powiecie kosowskim, utonął w rzecze Rybnicy parobek Jacko Czerak przy pławieniu koni.

Ale już najstraszniejszą śmiercią zginął Julian Kiczor ze seminaryum, będący u ojca swego na wakacyach.

Chcąc konie ojcu sprowadzić z wysokiéj góry do domu, wsiadł w obecności ojca na jednego konia nieosiodłanego, a do rąk przywiązał sobie rzemienie od dwóch drugich koni i popędził kłusem. Ojciec patrzył za nim, póki się nie skrył w lesie. W kilka godzin późniéj znaleźli Juliana Kiczora w przepaści, w którą go konie z wyniosłéj skały strąciły, już bez życia z trzaskaną głową. Okropny wypadek! A znowu donoszą gazety, że kobieta jedna usnąwszy z dziecięciem małém przy piersi, udusiła go, i przy obudzeniu miała już tylko trupka.

Patrzajcie ludzie kochani, co tu smutnych przytrafunków u ludzi, a przyznacie, że wszystkie z nieostrożności i z lekkomyślności, jak to mówią, bez dopuszczenia Boskiego. Bądźcież więc ciągle przezorni i ostrożni, bo „strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Chłopi w Uhornikach w powiecie Stanisławowskim, dopuścili się takiéj strasznéj zbrodni. Niejaka Marya Sz., która sprzedała zagrodę swoją, i błąkała się po okolicy bez stałego zarobku, spotkała wieczorem Mikołaja Siemianowa gospodarza, i wymawiała mu, że ją posądził o kradzierz ziemniaków. Ten bojąc się jéj pogróżek, że go podpali, zaprosił ją do karczmy i poczęstował wódką; wróciwszy jednak do domu, nie położył się, lecz się przyczaił za płotem. Dostrzegł rzeczywiście Maryą Sz. jak się skradała pod chałupę, zapaliwszy zapałkę, podłożyła ogień pod stajnią. Siemianów wyskoczył z za płota i przychwycił ją, a na krzyk jego, zbiegli się sąsiedzi i rzucili się na Maryję Sz., bijąc ją kijami i drągami, tudzież kłując nożami tak, iż połamali jéj ręce i żebra, i skłuli okropnie, a wreszcie powiesili za nogi na gałęzi. Gdy w takim stanie skonała, oderznęli ją i złożyli na drabinie. Pięciu chłopów z téj szatańskiéj kompanii odstawiono do sądu.

Już tyle razy tu ztąd pisaliśmy do was ludzie kochani, że kara za zły postępek, nie do was należy, bo od tego są sądy i sprawiedliwość ludzka, a wreszcie i Boska; dla czegoż więc jeszcze dosyć często dzieją się w Galicyi takie barbarzeństwa i takie nadużycia? Na Moskali się gniewamy, że barbarzyńcy, ale zaprawdę i Moskale jużby większego tyraństwa zrobić nie potrafili.

A zkądże się też tu między wami bierze takie złe nieczułe serce? To widzicie wszystko z tego, żeście ciemni, nieoświeceni, bo oświecony, czuły człowiek, toby nad najbiedniejszym robaczkiem tak się nie pastwił. A gdzież wtedy w takich sercach nauka Chrystusa Pana? „Co tobie nie miło, nie czyń drugiemu“.

Musicie się koniecznie z téj okrutności poprawić, bo inaczéj na cóż wam się przyda samorząd, jeżeli po gminach będą się działy takie nadużycia.

Cholera. Ta nieszczęsna cholera nie może sobie jakoś raz na zawsze od nas wywędrować, tylko przecie co chwila gdzieś się pojawia. Teraz pojawiła się w Domacynowach powiecie mieleckim; i Jeziożanach i Piekarach w powiecie krakowskim jeszcze w Sierpniu.

Wszystkich tam osób zachorowało 50, umarło 21. Większa połowa dzieci.

Dlatego zachowajcie ciągle wszędzie te same ostrożności, jakie wam zalecamy, t. j. nie naziębiać się bardzo, nie najadać na raz dużo, nie upijać się, a nadewszystko, aby porządek był w waszych chałupach, żeby śmiecie i smrody, paskustwa nie były po kątach, ale czysto wymiecione, i drzwi i okna otwierane codziennie, osobliwie zrana. Także aby w jednéj izbie dużo ludzi nie spało, bo to bardzo szkodzi zdrowiu.

— Zbrodnie podpalenia przybierają coraz większą miarę: tak 16 b. m. spalił się w Jastrząbkach w skutek podłożenia ognia dom włościański ze wszystkiemi budynkami gospodarskiemi — 17 w Postumytach 5 domów, a w Rozwarzu w powiecie Złoczowskim 10 domów. Wszędzie podpalaczy przytrzymano. Przypominamy wam znowu, że najlepszym środkiem przeciw téj złości ludzkiéj lub dopuszczeniu Bożemu, jest zabezpieczenie swego dobytku w Towarzystwie ogniowym w Krakowie, Floryanką zwanym.

— W przeszłym tygodniu zakradł się złodziéj do kancelaryi sądu powiatowego w Trembowli i zabrał znaczną ilość aktów sądowych, innych rzeczy nie ruszył.

— W Kleparowie rozpoczęto pierwsze roboty ziemne na linii kolei żelaznéj lwowsko-brodzkiéj, a ponieważ rozdano już i dalsze losy, mianowicie 3 koło Lwowa i 7 opodal od Brodów, przeto roboty rozpoczną się odrazu na kilku miejscach. — Cała budowa zostaje w rękach krajowców, którzy akuratném i sumienném wykonaniem robót tych, najlepiéj dowiodą naszym nieproszonym opiekunom iż Polacy zdołają wykonać nie jedno, co dotąd tylko obcym poruczano.

— Gimnazya w Rzeszowie i Tarnowie podniesione zostały z 3 do 2 klasy. Z tém łączy się podniesienie płac profesorów, a zarazem i podwyższenie opłaty szkolnéj z 12 złr. 60 centów, na 18 złr. 90 centów rocznie od uczniów w tych obu gimnazyach począwszy od r. 1867.

W Sasowie w powiecie Złoczowskim, proboszcz r. ł. przyjął w dom swój jakowegoś subjekta aptecznego, Ludwika Koblańskiego, który korzystając z niebytności pro-

boszcza, skradł ze skarkony kościelnéj 800 reńskich i uciekł.

— Namiestnictwo galicyjskie ogłasza: Do ładowania wołów na kolejach żelaznych przeznacza się następujące stacye: Śniatyn, Kołomyja, Stanisławów, Halicz, Bursztyn, Chodorów, Lwów, Gródek, Moniska, Przemyśl, Jarosław, Łancut, Rzeszów, Ropcyce, Dębica, Tarnów, Bochnia, Wieliczka, Kraków i Oświęcim. Na tych stacyach ustanowiono komisye do rewizyi bydła przeznaczone. Ładować wolno tylko te stada, które mają przez dotyczącą komisyą zawizowaną przepustkę.

Sieroca dola.

W małéj wioseczce o kilka mil od Wisły położonéj, w lichéj izdebce małego domku troje niedorosłych dziatek tuliło się obok łóżka, na którym spoczywała wynędzniała kobieta, co przygasłym wźrokiem wodząc po ich bladych twarzyczkach, kiedy niekiedy tylko silniejszém drgnięciem objawiała wyraźne znaki życia.

— Mamo! zawołało najmłodsze dziecię, daj chleba, bo Marynia głodna.

Na wyraz chléb, podniosła główkę druga nieco starsza dziewczyna i głośnym wybuchnęła płaczem.

Cicho dzieci! wyrzekł z cicha dwunastoletni chłopczyk, całując małe siostry; mama chora, wstać nie może, ale poczekajcie, ja skoczę do wsi i przyniosę wam chleba, bądźcie tymczasem spokojni i czekajcie jak wrócę.

Dziewczątka przytuliły się do siebie i snać przyzwyczajone ufać słowom braciszka, spokojnie usiadły przy łóżku. Czekajmy, — mówiły jedna do drugiéj, niedługo Jasio przyniesie nam chleba. — Ale nim biedny chłopczyna nabiegawszy się po chałupach, zdołał wrócić do domu, zmrok zapadł już na dworze, a głęboka cisza ogarnęła całą izbę małéj chatki. Nieszczęśliwa kobieta bowiem wydawszy ostatnie tchnienie, wyciągnięta snem śmierci na swéj nędznéj pościeli, dwie zaś jéj córeczki znudzone długiém oczekiwaniem, spały smacznie obok łóżka, ani się domyślając w niewiadomości swojéj, że téj właśnie chwili zostały sierotami.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie i smutek biednego Jasia, gdy wrócił do chatki; widok śmierci nie był mu obcym, gdyż przed kilkoma miesiącami patrzył podobnie na zgon swojego ojca, a rozum i pojęcie w skutek doznanych cierpień, nad wiek w nim się wykształciły. Nie budząc zatém siostrzyczek swoich, rozniecił ogień na kominie, poczem dał znać sąsiadującéj zagrodnicy o śmierci matki. A że to nie brak nigdy poczciwych ludzi, co (choćby tylko z chwilowego popędu) chętnie spieszą na pomoc drugim, więc też i wtedy znaleźli się zaraz dobrzy wieśniacy, co dowiedziawszy się o skonaniu biednéj wdowy po dawnym okaleczałym na oczy pisarzu, zbiegli się do chaty i zajęli się natychmiast pozostawionymi sierotami, a następnie pochowaniem zwłok nieszczęśliwéj ich matki.

Nazajutrz rano po pogrzebie, po skromnym śniadanku u komornicy, biedny chłopczyk ujął za ręce obie siostrzycki i poszedł do osamotnionéj chatki dla zwiedzenia jéj ostatni raz — bo i cóż miał tam robić: — zapłakał gorzko w nagiéj izdebce, poczem wyszedł z dziewczątkami, idąc prosto do jednego z zamożniejszych gospodarzy téj wioski, mieszkającego po drugiéj stronie potoku, którego widział często za życia swego ojca. Na podwórzu zastał owego chłopka — skłonił mu się i powiedział: „Przyszedłem tu do was prosić panie gospodarzu, byście chcieli przyjąć oto dwie sieroty, a ja wam za to do śmierci będę służyć darmo". — Na takie powiedzenie chłopczyny, którego znał od lat kilku z domu rodzicielskiego, łzy zakręciły się w oczach poczciwego gospodarza, który zawoławszy żonę, powtórzył jéj słowo w słowo prośbę Jasia. Dobra kobieta chętnie przyjęła niebożęta i z wielką ludzkością z niemi się obchodziła. Dobroczynny opiekun posełał Jasia do szkółki parafialnéj, poczem przyuczał go w gospodarstwie, postanowił bowiem wychować go na rolnika, dziewczynki zaś tuliły się przy gosposi, która niemając własnych dziatek, uważała ich jako dar niebios zesłany dla osłodzenia swojéj starości. I pobłogosławił Bóg ich czynowi, sieroty bowiem zawdzięczając daną im opiekę, odpłacały takową dziecięcym przywiązaniem i niezmordowaną pracą około gospodarstwa tak dalece, że poczciwi kmiotkowie przy wzrastającéj czem raz więcéj zamożności, odłożyli znaczny fundusik na wiano dla obóch dziewcząt, poczciwemu zaś Jasiowi, jako przybranemu synowi zabezpieczyli los niezawisły, zapisując mu część gruntu z inwentarzem na własność.

Od redakcyi.

Wzywamy i upraszamy po raz trzeci szanownych naszych dłużników, aby należytość prenumeracyjną najdaléj do 15 b. m. i r. nadesłać zechcieli, po upływie bowiem tego terminu zmuszeni będziemy listę imienną w pismach publicznych umieścić.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA **Roman Kieres.**

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*